

ANDRZEJ BIAŁAS

Andrzej Szczeklik (1938-2012) – wspomnienie

3 lutego b.r. zmarł w Krakowie prof. Andrzej Szczeklik, wielki lekarz, wybitny profesor i znakomity uczony. Odszedł człowiek, który nigdy nie pominął możliwości udzielenia pomocy bliźniemu, często kosztem ogromnego wysiłku i poświęcenia. Człowiek o niezłomnym charakterze, który w ponurym czasie stanu wojennego nie zawahał się przed publicznym daniem świadectwa i stał się symbolem oporu, odwagi i szlachetności. Jesteśmy wszyscy jego dłużnikami.

Andrzej Szczeklik urodził się 29 lipca 1938 roku w Krakowie. Jego Ojciec, Edward, również był świetnym lekarzem, docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po odmówieniu wstąpienia do partii, musiał przenieść się do Wrocławia, gdzie w 1946 roku objął Katedrę Chorób Wewnętrznych, którą kierował aż do emerytury w 1968 roku. I gdzie jest pamiętany do dziś, jako jeden z twórców wrocławskiej medycyny.

Po latach Andrzej z sentymentem wspominał atmosferę domu rodzicielskiego, dzięki której zdobył zasady stanowiące dlań później podstawowe drogowskazy życiowe. Rodzice zadbali również o edukację młodego człowieka, niezależnie od tej, którą uzyskał, uczęszczając do najlepszego liceum w Krakowie, a także do średniej szkoły muzycznej. W rezultacie, po ukończeniu szkoły średniej Andrzej stanął przed trudnym wyborem drogi życiowej. Z jednej strony pociągała go muzyka i literatura, z drugiej atmosfera w domu, przykład i wpływ Ojca kierowały w stronę medycyny. Zwyciężyła medycyna, i – znowu cytuję Andrzeja – dobrze się stało.

Po studiach, które nie najlepiej wspominał, uśmiechnęło się szczęście: zdał egzamin nostryfikacyjny w Ambasadzie Amerykańskiej, który umożliwił mu wyjazd na rok (1962/63) do bardzo dobrej kliniki w Nowym Jorku. Napisałem: uśmiechnęło się szczęście, ale to oczywiście tylko chwyt retoryczny. Po prostu zaowocowała domowa atmosfera i kilka lat ciężkiej pracy. Ten wyjazd był oczywiście kamieniem milowym w Jego edukacji, nie tylko medycznej.

Po powrocie (nb. z grupy 13 lekarzy, którzy byli w tej grupie, wrócił tylko jeden, czyli Andrzej – tak właśnie działały wyniesione z domu zasady), rozpoczął pracę na Akademii Medycznej we Wrocławiu (w Krakowie nie było dla niego miejsca). To we Wrocławiu uzyskał doktorat i habilitację, można powiedzieć (sam tak mówił), że tam właśnie

nauczył się zawodu. Do Krakowa wrócił w 1972 roku, z żoną, uroczą i piękną Marysią wzbudzającą zachwyty (i zazdrość) przyjaciół.

W krakowskiej Akademii Medycznej prof. Andrzej Szczeklik objął Klinikę Alergologii, która znajdowała się w katastrofalnym stanie: jedno piętro w starym, zdezelowanym budynku z XIX wieku. Trudno uwierzyć, że dzisiaj jest to jedna z najlepszych klinik w Polsce (a powszechnie uznawana za najlepszą w Krakowie), nowoczesna, wygodna i przyjazna pacjentom. To wynik uporczywych wysiłków Profesora, który wykorzystywał wszystkie swoje możliwości i kontakty tak krajowe, jak międzynarodowe, aby zdobyć odpowiednie środki i zbudować – właściwie od nowa – szpital na wysokim poziomie. Doprowadził też do połączenia dwóch klinik (Alergii i Immunologii oraz Pulmonologii) w II Katedrę Chorób Wewnętrznych.

Jednak sprawy organizacyjne, chociaż istotne, nie były najważniejsze. Profesor był przede wszystkim LEKARZEM. Wielkim lekarzem. Zaangażowanym bezgranicznie w walkę z chorobą i o stworzenie pacjentowi właściwego komfortu psychicznego, co uważał – jak wynika z jego książek – za bardzo ważny element terapii. Był stale obecny, stale do dyspozycji chorego. Nie będzie przesadą, gdy napiszę, że właściwie mieszkał w klinice (potrafił nawet wpaść świttem przed wyjazdem ekspresu do Warszawy). To zaangażowanie, ta nieustępliwość w dotarciu do źródeł cierpienia, a równocześnie ogromna wiedza i doświadczenie dawały rękojmię, że w Klinice na ul. Skawińskiej można było liczyć na prawdziwą pomoc. Wiedział o tym „cały Kraków”.

Rozbudowywał nie tylko klinikę. Bo chociaż Andrzej Szczeklik czuł się przede wszystkim lekarzem, był również mocno zaangażowany w badania naukowe (którymi „zaraził się” – jak po latach wspominał – w czasie swojej pracy we Wrocławiu). Dokładał ogromnych starań, aby jego klinika (potem Katedra) była wyposażona nie tylko w najnowocześniejsze urządzenia diagnostyczne, ale aby miała również doskonałe zaplecze badawcze. Gdy objął klinikę, „laboratorium” zajmowało niewielkie pomieszczenie w podziemiach. Obecnie działa ono w ramach Katedry jako Zakład Biologii Molekularnej i Genetyki Klinicznej i jest najlepiej wyposażonym laboratorium wśród krakowskich klinik. Na jego budowę Profesor zdobył fundusze w postaci grantu przyznanego przez rząd Flandrii.

Lista osiągnięć badawczych jest długa. Ponieważ jestem w tych sprawach laikiem, pozwolę sobie zacytować fragment laudacji, którą wygłosił jego uczeń, prof. Jacek Musiał w czasie uroczystości wręczenia Andrzejowi Szczeklikowi doktoratu honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego (12 maja 2009):

„Zainteresowania naukowe Profesora skupiają się przede wszystkim na patogenezie, diagnostyce i leczeniu chorób układu krążenia i oddechowego. Do jego szczególnych osiągnięć naukowych zaliczyłbym:

- (i) Opracowanie, wspólnie z prof. Gryglewskim i doc. Czerniawską-Mysik, teorii powstania i rozwoju stosunkowo częstej postaci astmy oskrzelowej u dorosłych, tzw. astmy

- aspirynowej. Teoria ta, związana z blokowaniem enzymu – cyklooksygenazy i stąd zwana cyklooksygenazową, została powszechnie przyjęta w świecie.
- (ii) Opracowanie nowego modelu i sposobu powstawania trombiny we krwi, podstawowego elementu tworzenia skrzepu w naczyniach, i wykazanie przy ich użyciu swoistych zaburzeń krzepnięcia krwi w chorobach z kręgu miażdżycy tętnic.
 - (iii) Pierwsze – wspólnie z prof. Gryglewskim – eksperymentalne podanie prostacykliny człowiekowi, opisanie jej działania na ustrój ludzki i wprowadzenie jej do terapii. Dziś trwale pochodne prostacykliny stosowane są szeroko, przede wszystkim w leczeniu nadciśnienia płucnego.
 - (iv) Odkrycie, wspólnie z prof. Markiem Sanakiem, polimorfizmu genetycznego syntezy leukotrienu C₄. Polimorfizm ten ma istotne znaczenie w farmakogenetyce, gdyż modyfikuje odpowiedź terapeutyczną leków blokujących receptor leukotrienowy, stosowanych często w leczeniu astmy oskrzelowej.
 - (v) Wykrycie wspólnych zaburzeń metabolicznych kwasu arachidonowego w chorobie dróg oddechowych, jaką jest astma oskrzelowa, i chorobie obejmującej głównie skórę – pokrzywce z nadwrażliwością na aspirynę.
 - (vi) Opis wieloletniego, naturalnego przebiegu, sposobów rozpoznawania i leczenia astmy aspirynowej.”

W ostatnich latach Profesor był ciągle bardzo aktywnie zaangażowany w badaniach nad astmą oskrzelową, prowadząc dwa wielkie granty: norweski i szwajcarski. Ten ostatni, którego zdobycie było Jego wielkim osobistym sukcesem, rozpoczął się zaledwie kilka miesięcy temu.

Prawdziwie heroiczny okres w życiu prof. Szczeklika nadszedł wraz z wybuchem Solidarności. Mocno zaangażowany, został wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej Akademii Medycznej i wytrwał na tym stanowisku aż do upadku realnego socjalizmu w 1989 roku. Za udział w demonstracji 1 maja 1983 roku został najpierw usunięty z władz uczelni (w 1981 r. został – w wolnych wyborach – wybrany prorektorem Akademii Medycznej), a następnie poddany serii przesłuchań i procesów. Na szczęście nie doszło do usunięcia Profesora z Katedry, do czego było bardzo blisko (wiem o tym dobrze, ponieważ w tym czasie byłem zaangażowany w prace Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego).

Jego przyjaciel z tych lat, prof. Zbigniew Chłap, wspomina: „Chciałbym podkreślić, że w tych trudnych, a niekiedy nawet dramatycznych okolicznościach nigdy nie widziałem u Andrzeja oznak przygnębienia ani żalu z powodu zaangażowania się w wydarzenia, które mogły zaważyć na jego karierze zawodowej”. Ja również pamiętam jego optymizm i wiarę, że jednak doczekamy wolnej Polski. Bardzo to było nam, często – niestety – wątpliwym, potrzebne.

W latach 1987-88 miałem okazję poznać Profesora nieco bliżej, gdy razem uczestniczyliśmy w niewielkim seminarium zorganizowanym przez prof. Stanisława Łojasiewi-

cza, które prowadził ks. prof. Józef Tischner. Brali w nim również udział profesorowie Andrzej Pelczar, Józef Gierowski, Ryszard Gryglewski i Andrzej Pliś. Pamiętam, że Andrzej wyróżniał się właśnie swoim optymizmem oraz zdecydowanym przekonaniem o konieczności kontynuowania walki o wolność.

Po jej odzyskaniu było oczywiste, że prof. Andrzej Szczeklik – jako naturalny przywódca całej społeczności Akademii Medycznej – zostanie wybrany rektorem. I tak też się stało. Za swoje podstawowe zadanie uznał doprowadzenie do powrotu wydziałów medycznych do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspólnie z ówczesnym rektorem uniwersytetu, śp. prof. Andrzejem Pelczarem, przełamując wiele obaw i oporów doprowadzili do szczęśliwego końca to wielkie przedsięwzięcie.

Ogromne obciążenie pracą w klinice i w rektoracie nie przeszkodziło Profesorowi zaangażować się czynnie w rekonstrukcję odradzającej się właśnie w tym czasie Polskiej Akademii Umiejętności, której członkiem czynnym został wybrany 3 maja 1990 roku. Wspólnie z prof. Ryszardem Gryglewskim przeprowadzili udaną odbudowę Wydziału Lekarskiego. A jego entuzjazm w pierwszych – bardzo ciężkich – latach działalności PAU był siłą, która zarażała innych i pozwalała przetrwać. Byłem więc faktycznie zachwycony, gdy sześć lat temu zgodził się zostać wiceprezesem Akademii. Mogłem dzięki temu liczyć na bliską współpracę człowieka o twardych zasadach, a równocześnie życzliwego ludziom. Sprawnego organizatora i inteligentnego rozmówcy. A przy tym wypróbowanego przyjaciela.

Tak, przyjaciela. Bo co prawda Andrzeja Szczeklika poznałem dopiero w latach osiemdziesiątych (przedtem był dla mnie, jak dla większości krakowian, po prostu legendą), więc nie zdążyliśmy chyba zjeść przysłowiowej beczki soli, ale jednak powstała pomiędzy nami więź, którą trudno inaczej nazwać.

A pierwsze nasze spotkanie było tak zwykłe, że można je wręcz uznać za klasyczne. Zachorowała poważnie moja żona. Przerażony, za radą przyjaciół, zadzwoniłem z dużym skrzepowaniem do Profesora. I stało się to, co spotkało wielu, i przede mną, i po mnie. Znalazłem człowieka, który nie tylko pomógł, nie tylko okazał współczucie, ale przede wszystkim natchnął NADZIEJĄ. Gdy po latach przeczytałem jego książki, zrozumiałem, że postępował po prostu zgodnie ze swoim obrazem, czy lepiej może powiedzieć, ideałem lekarza. Niby logiczne, ale jakże inne od tego, co spotykamy na co dzień.

Trzeba koniecznie dodać, że ciepło, jakie emanowało z Andrzeja, było czymś autentycznym i zupełnie wyjątkowym. I myślę, że to właśnie był główny powód, dla którego ludzie tak się do niego garnęli. Był to faktycznie ktoś, przy kim można było się ogrzać.

Spośród dziesiątków przedsięwzięć, w jakie prof. Szczeklik był zaangażowany jako wiceprezes PAU, wymienię dwa, które obrazują różnorodność jego aktywności.

We wrześniu 2011 zorganizował – w ramach III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie – duże spotkanie przedstawicieli polonijnych środowisk le-

karskich, na które przyjechało ok. 100 delegatów z całego świata. Sesja pt. „Medycyna i opieka zdrowotna: kształcenie młodzieży polskiej na obczyźnie” przyniosła wiele interesujących wniosków, a spotkanie z przedstawicielami Ministerstwa Zdrowia pokazało, jak wiele należy jeszcze zrobić, aby ułatwić życie Polakom pozostałym poza obecnymi granicami, a także aby wykorzystać potencjał, jaki tkwi w polskiej diasporze. Już dziś wiemy, że te dyskusje będą miały daleko idące konsekwencje. Nie muszę przy tym dodawać, jak wiele energii i zachodu wymagała organizacja imprezy, a szczególnie znalezienie środków na zaproszenie delegatów z dawnych kresów Rzeczypospolitej.

Od trzech lat prowadził w Akademii comiesięczne spotkania z młodymi adeptami nauki, które nazwał żartobliwie „PAUeczka Akademicka”. Sprawa zaczęła się od listu śp. prof. Barbary Skargi, w którym apelowała do Akademii, aby zwrócić się w kierunku ludzi młodych. W czasie zebrania zarządu przeczytałem ten list i pamiętam, że powiedziałem „byłoby to wspaniałe, ale gdzie znajdziemy człowieka, który podejmie się tak trudnego zadania?” I wtedy Andrzej spokojnie oświadczył: „Ja bym się może podjął”. Byłem zdumiony: przy jego licznych obowiązkach, jak znajdzie jeszcze dodatkową energię?

Uczestniczyłem w większości tych spotkań i mogłem obserwować, jak wspaniale Andrzej je prowadził. Jak to ciepło, o którym już pisałem, potrafił przekazywać młodym ludziom, którzy byli nim ewidentnie zauroczeni. Jak umiał zachęcić, podtrzymać, poprawić. Była to wielka lekcja. Dla młodych, ale i dla mnie.

Ale Polska Akademia Umiejętności nie wyczerpuje zaangażowania prof. Szczeklika w budowę nowej polskiej rzeczywistości. Te same zasady, które kazały Mu służyć wierze i ideałom Solidarności, zmuszały Go do interwencji na najwyższym szczeblu, gdy kolejne rządy rozmontowywały system opieki zdrowotnej. Tego akurat procesu, niestety, nie udało się zatrzymać – o czym wielokrotnie mówił z gorzkim żalem.

Był również zaangażowany w działalność Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Po otrzymaniu w 1998 roku Nagrody Fundacji (za opisane powyżej badania nad aspiryną), został członkiem Rady Fundacji i pełnił tę funkcję w latach 2000-2004. Pamiętam dobrze, że traktował tę sprawę bardzo poważnie, a działalność Fundacji uważał za niezwykle istotną dla polskiego życia naukowego.

Otrzymał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń, wśród których jest Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W 1994 roku Jan Paweł II mianował Go członkiem Papieskiej Akademii Nauk, a w 1998 roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.

Obraz Profesora byłby niepełny, a nawet powiedziałbym – fałszywy – gdyby nie opisać jego kontaktów z kulturą, a w szczególności z krakowską bohemą. Myślę, że wszystko zaczęło się od sławnej Piwnicy pod Baranami, gdzie przez wiele lat był jedną z wiodących figur. Wykształcenie muzyczne, zainteresowania literackie, a przede wszystkim

„artystyczna dusza” zbliżały go do tego środowiska wspaniałych artystów i wagabundów, gdzie czuł się naprawdę jak ryba w wodzie. Dość powiedzieć, że Piwnica urządziła corocznie imieniny Profesora, gdzie oprócz kabaretowych występów odbywał się wielki bal, na który – oprócz przyjaciół – byli zaproszeni wszyscy pracownicy kliniki. Sam tam nieraz byłem, miód i wino piłem. Nawet zdarzyło mi się tańczyć, co dowodzi, że musiałem być w stanie poważnie „wskazującym”...

Artyści z Piwnicy, i nie tylko, również nasi Najwięksi (lista jest długa, wspomnijmy tylko niektórych, którzy odeszli: Józef Tischner, Jerzy Turowicz, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska...) byli gośćmi „Hotelu snów”, jak nazwał Klinikę przy ul. Skawińskiej Piotr Skrzynecki, król Piwnicy pod Baranami. Pomnik Piotra, ufundowany przez Andrzeja (przeznaczył na to nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej), stoi dzisiaj przed Kliniką (często bez sławnego dzwoneczka, który bywa systematycznie przywłaszczany przez wielbicieli). Myślę, że to najlepiej obrazuje relacje Andrzeja Szczeklika ze światem artystów: On po prostu KOCHAŁ ten świat. Gdyby ktoś miał wątpliwości, wystarczy przeczytać jego bestsellery, *Katharsis* i *Kore*, które przyniosły mu uznanie i zasłużoną sławę również w tej – zamkniętej dla większości z nas – krainie. Erudycja literacka i artystyczna, która umożliwiła mu najpierw napisanie, a potem doprowadzenie do przepięknego wydania tych książek (był silnie zaangażowany w dobór ilustracji i formy graficznej), zaowocowała zresztą również w Jego działalności zawodowej: Dwa monumentalne tomy *Chorób wewnętrznych* pod jego redakcją są prawdopodobnie najpiękniejszym podręcznikiem medycyny, jaki ukazał się w Polsce.

Kochał również muzykę. Wspominałem już, że ukończył średnią szkołę muzyczną i poważnie zastanawiał się, czy nie pójść w tę stronę. Wybrał inaczej, ale bez wątpienia muzyka zajmowała w jego życiu (sercu?) bardzo ważne miejsce. Trudno o tym pisać, bo to bardzo osobista sprawa. Dodam więc tylko, że gdy tylko nadarzyła się okazja, zakupił dla kliniki... fortepian. Oczywiście biały.

Był autentycznym miłośnikiem literatury, a zwłaszcza poezji. Kupował wszystkie nowości i to w dwóch egzemplarzach: jeden do mieszkania w Krakowie, drugi do domu w Kościelisku. Po prostu musiał mieć je stale w zasięgu ręki.

Wreszcie trzeba koniecznie podkreślić, że Andrzej był człowiekiem wierzącym. Rozmawiałem z nim na ten temat kilkakrotnie i wiem, że traktował te sprawy bardzo serio, co – jak myślę – było jednym z ważnych źródeł siły jego charakteru.

Na koniec niezbędne wyjaśnienie. Przyjmując propozycję Redakcji „Nauki” upamiętnienia postaci Andrzeja Szczeklika, zdawałem sobie sprawę, że uchwycenie istoty tego bogatego, barwnego, zaangażowanego i – ośmielam się powiedzieć – spełnionego życia, zdecydowanie mnie przerasta. Myślę jednak, że nie o to w tej chwili chodzi. W odpowiednim czasie z pewnością powstaną o Andrzeju książki. Dzisiaj chcemy po prostu oddać hołd naszemu przyjacielowi. Gigantowi, którego mieliśmy na dotknięcie ręki i wy-

dawało się, że tak będzie zawsze. Los chciał inaczej. Chociaż ciągle trudno w to uwierzyć.

P.S. Korzystałem z pomocy licznych przyjaciół i współpracowników Profesora, którzy chętnie dzielili się ze mną swoimi wspomnieniami, za co im bardzo gorąco dziękuję. Niektóre ze wspomnień można znaleźć w 157 numerze tygodnika internetowego PAUza Akademicka, z dnia 1 marca 2012. Zachęcam do lektury.

Kraków, marzec 2012

